

Retroperspektywy. Matnia na ostatni weekend festiwalu

Każdy z twórców podszedł do tematu festiwalu „Widz/Uczestnik/Współtwórca” na swój sposób, ale żadne z wydarzeń nie zostawiało widza ani obojętnym, ani niedocenionym.

Księga blasku czy księga mroku

Passini zaczął koncert „Kukła żywa” od deklaracji, że przywołując utwory z kolejnych przedstawień, pragnie wciągnąć widzów w matnię swoich spektakli. Co udało się nieprzeciętnie, czyniąc chłodną analizę koncertu niemal niemożliwą. Szekspirowska „Burza” przeplatała się z „Kukłą. Księgą blasku”, mocno wybrzmiewały też fragmenty spektaklu „#chyba nie ja”, a jego bohater – Judasz, był ludzki, był marionetką, postacią, którą zawiódł jej mistrz mówiąc „pośpiesz się, co masz zrobić, zrób jak najszybciej”. Judasz został użyty do wypełnienia misji, a zdarzające się do dziś „judaszki”, czyli obrzęd ciągnięcia, bicia i palenia kukły Judasza to zupełne nieporozumienie, pokazujące kuriozalny i złowieszczy charakter tego gdzieś tam jeszcze zachowanego zwyczaju. Koncert, przekraczający granice sztuk, z muzyką na żywo i melorecytacją, przepełniony symboliką biblijną, kabalistyczną i mnóstwem odniesień do historii kultury, dostarczał zarazem wielu wstrząsających informacji, na przykład o wykorzystywaniu domów Żydów, po wypędzeniu ich mieszkańców na przełomie średniowiecza i renesansu, na cele użyteczności publicznej, w tym na budynki Uniwersytetu. Krakowskie pogromy z tego czasu stawiają w innym świetle powodowane antysemityzmem wydarzenia bliższe czasowo, którym poświęcony był jeden z kolejnych spektakli Passiniego i dramaturga Artura Pałygi, czyli „J_d _ _ _ e. Zapominanie” . .

Brama do innego świata

Badanie historycznych źródeł, szukanie w nich inspiracji i głębszy namysł nad historią kultury były też mocno obecne w przygotowaniach do koncertu „Uwolnione dźwięki” Macieja Rychłego & Mateusza Rychłego. Tu z kolei główny „mistrz ceremonii” zapowiedział, że w jego rozumieniu muzyka jest bramą do innego świata i tam właśnie chce zabrać słuchaczy. Struktura koncertu powstała po analizie obrazów z różnych stylów i epok (wśród nich np. portretu Izabeli Czartoryskiej z 1777 r.), których wspólnym elementem są zapisy nutowe. Opowieści o autorach i przedstawianych postaciach były tylko wstępem do zagrania utworów muzycznych, uwiecznionych w pięcioliniach z obrazów. Pomysł karkołomny, ale nad wyraz ciekawy w realizacji, okazał się popisem wyjątkowego kunsztu twórców, którzy za pomocą gitary i fletu naprawdę przenieśli widza w inny świat – w świat mieszanki rodzimej muzyki ludowej, muzyki etnicznej, klasycznej, a nawet jazzu.

O ile Paweł Passini i Maciej Rychły cały czas dbali, by pozostawać w kontakcie ze słuchaczami, bezpośrednio się do nich zwracając, o tyle artysta zwany Magos Makriyannis (czy nie jest to pseudonim innego artysty?), twórca koncertu „Pythagoras meets Euclid” niczym przedsoborowy ksiądz przy ołtarzu, czynił swą ceremonię tyłem do widzów. Wpatrzony w świat kolorowych kabelek i multimedialnych projekcji, za pomocą których generował elektroniczne dźwięki iskrzące wibracjami, tworzył dzieło cokolwiek hermetyczne i hipnotyzujące. To był zupełnie inny sposób na zaintrygowanie uwagi widza, i do końca nie wiadomo, czy teatralna nieśmiałość na koniec prezentacji tego muzykologa i matematyka była prawdziwa czy wyreżyserowana.

Właśnie tu

Klasycznym gatunkiem który "wciąga widza w akcję" jest performance. W drugi weekend Retroperspektyw zaproponowano „Właśnie tu. Właśnie teraz.” Teatru CHOREA. Performance powstał dzięki działaniom Laboratorium Kreatywnego Działania prowadzonym przez Magdalенę Paszkiewicz, Janusza Adama Biedrzyckiego i Wiktora Moraczewskiego. Wielkim plusem performance'u było świetne wpisanie go w przestrzeń Art._Inkubatora. Pasaż pomiędzy ceglanymi budynkami dawnej fabryki stał się naturalną przestrzenią spotkania w upalny wieczór, miejscem, gdzie młodzież miesza się z nestorami teatru offowego, śmieje się i głośno dyskutuje. Niejasne przecucie, że performance trwa od dłuższej chwili, tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy, nie okazało się bardzo mylne. W pewnym momencie część czekających na wydarzenie widzów okazała się performerami. Układy ruchowe, w których od pierwszych kroków widać charakterystyczny rys choreografii Chorei, stały się narzędziem do wypowiedzi o tym, w jakiej rzeczywistości porusza się młodzież, jak się czuje robiąc selfie w klubach, a przede wszystkim, co ją zasmuca, czego się boi, co ją cieszy. A boi się tego, co zawsze – odrzucenia, zakłamania świata dorosłych. Cieszą ją prawdziwi przyjaciele i marzenia. Synteza multimedialnych projekcji z wypowiedziami uczestników Laboratorium, żywą akcją, ruchem i kostiumami pozwoliła stworzyć performance wysmakowany artystycznie, a zarazem prawdziwy i bezpretensjonalny, dający też twórcze pole widzowi. Każdy mógł podejść do mikrofonu i włączyć się w teatralne dzianie się, ale nikt nie był wyciągany na siłę. Zdarzali się widzowie, traktujący temat bardzo poważnie, i tacy, którzy podeszli do tematu z humorem, na przykład dyrektor Fabryki Sztuki Maciej Trzebeński, który zwierzył się, że boi się pomylić szczypczyki do wege ze szczypczykami do mięsa, a właśnie przygotowuje grilla dla widzów Retroperspektyw.

Kup pan demokrację

Zachęcająca, ale nienachalna była też próba zelektryzowania widzów przez fenomenalny rosyjski AKHE Engineering Theatre w spektaklu „Democracy”. Plenerowe przedstawienie, pięknie wpisane w kolejną, tym razem chropowatą część przestrzeni Art._Inkubatora, zaczęło się od typowych dla stylu tej grupy, absurdalnych działań Maxima Isaeva, Pavla Semchenki i Nicka Khamova. Z czasem drewniane deski, niebieskie beczki z czarną mazią i sprzęt asekurujący do wspinaczki przestały być niepowiązanymi ze sobą rekwizytami, a desakralizujące nacinanie chleba czy zanurzanie się aktorów w „smole” nabrały sensu. Odciskane z chleba wzory na deskach ułożyły się w napis „democracy”, smoła okazała się ropą, a jej kurs w licznych walutach świata zaczęli przeliczać widzowie. Pytanie „ile jest warta wasza demokracja” nabrało ironicznego wydźwięku, gdy efekt swoistego action painting czy może live painting został wystawiony na prawdziwą sprzedaż. I widzowie to kupili, bo któż by nie chciał mieć w domu artefaktu wykonanego przez AKHE? Kupili dosłownie i w przenośni, płacąc najróżniejszymi walutami świata, bo publiczność była międzynarodowa.

Kto jest tutaj twórcą?

Majstersztykiem inteligentnej współpracy z widzem był spektakl „Pigmalion” w reżyserii Wojtka Ziemilskiego. Aktorka Rozalia Mierzicka zaprosiła na scenę jednego widza, którego wybrała po krótkim „castingu”. Od wspólnych działań z wielkim pudełkiem po lodówce przeszła do zainscenizowania domku – dziecięcej bazy, w którym kobieta wybrana z widowni, na prośbę aktorki, przedstawiła historię jej syna Kazia. Kazio jest pełnym życia chłopczykiem, który nie mówi i to nie ułatwia jego drogi przez nasz system edukacji i wychowania. Wciągnięcie w akcję jednego widza, ale w taki sposób, że jest ukryty przed resztą widowni, stanowiło zabieg oryginalny i ciekawy. Inna sprawa, że pojęcie widza i aktora na Retroperspektywach bywa dwuznaczne. Ze względu na specyfikę festiwalu, na widowni zwykle można dostrzec wielu czynnie działających artystów, byłych uczestników niezliczonych warsztatów Chorei, teatrologów, współpracowników i sympatyków grupy. I oni chętnie podchodzili do mikrofonu, licytowali artefakty „Democracy”, działali na scenie

wspólnie z Rozalią Mierzicką. Jeśli aktor grający w jednym teatrze, podczas spektaklu/performance/u innej grupy wychodzi na scenę jako widz, to jest widzem czy aktorem? On/ona jest czy występuje/gra/aktorsko improwizuje? Czy jego/jej wyjście na scenę/współuczestnictwo jest naprawdę spontaniczne, czy „ustawione”? Czy recenzent powinien podać nazwisko aktorki, wchodzącej na scenę z widowni, jako współtwórczyni spektaklu? Ten ciekawy problem wymaga od widza więcej uważności. Niewątpliwie Chorea, która wraz z tegorocznymi Retroperspektywami obchodzi jubileusz 15-lecia swojego istnienia, zbudowała wokół siebie środowisko, nastawione na budzenie i rozwijanie kreatywności, więc podział na widzów/aktorów/współtwórców nie zawsze da się równo odmierzyć i należy to poczytywać za jeden z sukcesów grupy.

Kolejnym sukcesem jest budowanie klimatu dla rozwoju „kultury żywej”, stale rozwijającej się, pulsującej artystyczną i międzyludzką wymianą myśli, działań, metod pracy, także międzynarodowej. Istotnie, zaproponowany podczas Retroperspektyw „Pigmalion” czy „Otello. Ukraina. Facebook” Kyiv Academic Theatre GOLDEN GATE z Ukrainy odbiegają od oczekiwań widzów nawykłych do tradycyjnego „wystawiania sztuki” i obserwowania, „czy aktor ładnie zagrał”. Ale może warto podjąć rzuconą przez Choreę rękawicę i nie udawać, że mamy ochotę kolejny raz oglądać tego samego „Pigmaliona” Shawa czy „Otella” Szekspira. Może warto się nie oszukiwać, że jest to jedyna „kultura”, którą powinniśmy hołubić, ubrani w dobrze skrojone marynarki i przekonani, że „teraz to się znamy na sztuce”. Może warto nie udawać, że w teatrze powinno się rozmawiać tylko o „sprawach wyższego rzędu”, że ciało nie istnieje, nie ma ograniczeń, a zarazem nie wrywa się ku szeroko pojętej „wolności” - (patrz spektakl „Koniec, początek - SOMA” Teatru Tańca O.de.la.). Może, wreszcie, warto też nie udawać że w Łodzi nie cieszą bilety w przystępnej cenie (kolejna wartość festiwalu) i możliwość pozostawienia dzieci pod profesjonalną i twórczą opieką. I że można zaproponować dzieciom spektakle mądre, twórcze, na dobrym poziomie („Pig in a Wig in Space”, „Miasto”), a w międzyczasie zapewnić im przestrzeń do swobodnego biegania. W ten sposób teatr staje się przestrzenią nie tylko interesującą i otwierającą na kreatywność i duchowość, ale też przestrzenią ludzką, przyjazną, przyciągającą wszystkich, którzy tego potrzebują. A tego Łodzi naprawdę potrzeba.

Paulina Ilska